Nr. 4 Poznań, kwiecień 1927 Nakład 19.400 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

ZKP

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 250.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.19
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się

Niechaj żaden duszpasterz nie lęka się ani trudów ani zabiegów i niechaj urządzi w Swej parafji „Dzień Matki" a zostanie sowicie wynagrodzony!

Ks. Michał Tomaszewski.

Adam Mickiewicz, a nasze pieśni kościelne.

Nasze pieśni kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na pieśni adwentowe, pieśni o Narodzeniu Pańskiem, o Męce Pańskiej i o Zmartwychwstaniu. Uczucia w nich wydane, mianowicie uczucia miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu Synowi Bogu, tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłomaczyć je prozą, byłoby to znieważać świętości. Ponieważ jednak ci poeci prostaczkowie wtrącali czasem wyrażenia gminne, pieśni te długo służyły za pośmiewisko ludziom niezdolnym ich ocenić.

W jednym z hymnów opiewających Zmartwychwstanie, mamy wprowadzoną rozmowę Chrystusa z Najświętszą Panną. Na to Dante nawet nigdy się nie odważył, a jednak nieznany jakiś poeta ludu polskiego potrafił słowom swoim nadać tyle mocy i powagi, że to nikogo nie razi. Opowiada on dziwnie wzniosłą prostotą: „A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał, Miłośnikom się pokazał, Anioły do matki posłał. Alleluja".

„O anieli najmilejsi, idźcie do Panny Najświętszej, do Matki mojej najmilszej. Alleluja".

„Odemnie ją pozdrawiajcie i wesoło zaśpiewajcie: Królowo Rajska wesel się. Alleluja".

„Potem swą wielką światłością, do Matki swej przystąpiwszy, pocieszył ją pozdrowiwszy. Alleluja".

„Napełniona bądź słodkości, Matko moja i radości, po onej wielkiej żałości. Alleluja".

Teraz Najświętsza Panna odpowiedziała:

„Witajże Jezu najsłodszy, Synaczku mój najmilejszy, pocieszenie wszelkiej duszy. Alleluja".

„Jestem już bardzo wesoła, gdym Cię żywego ujrzała jakobym się narodziła. Alleluja".

„Cóż może być przecudniejszego nad te słowa matki, która uznaje w Synu swoim Boga i razem zajęta myślą o jego dobroci, jakby zwyczajna niewiasta, jakby grzesznica, nazywa go „pocieszeniem wszelkiej duszy".

Poeta na koniec dodaje:

„Łaskawie z nim rozmawiała, usta jego całowała, w radości z nim się rozstała. Alleluja".

To także jest przepyszne. Pierwszy to raz słyszymy o rozstaniu się matki z synem w radości, ale bo też ta matka ma zupełną pewność ujrzenia swego syna w niebie. Przytoczyliśmy tutaj kilka tylko wyjątków z tej pieśni, która możeby dała się na język łaciński przełożyć, ale żadna żyjąca mowa nie potrafi powtórzyć jej bez zepsucia. Tłomaczenie wierszem rymowym podług teraźniejszego toku, pozbawiłoby ją całej wzniosłości.

Oreć.

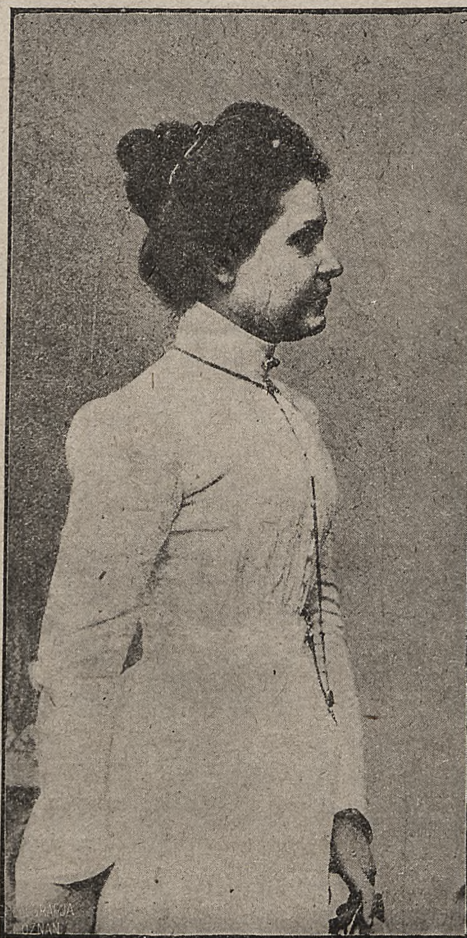
1 maja Zjazd! **4 lipca Pielgrzymka!**

Ś. p. Zofja Sokolnicka

(15 V 1878 — 27 II 1927).

Dnia 3-go marca b. r. szedł ulicami Poznania jeden z najwspanialszych pogrzebów jakie miasto nasze widziało. To naród cały składał hołd zmarłej 27 II b. r. Zofji Sokolnickiej.

Prowadził kondukt żałobny ksiądz biskup śląski Lisiecki, który przybył umyślnie, by oddać zmarłej ostatnią przysługę. Za trumną, poza rodziną, szli posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej, delegacje stowarzyszeń społecznych, szły szkoły żeńskie umyślnie z nauki szkolnej zwolnione, szły delegacje stowarzyszeń młodzieży, nauczycieli, robotników, kobiet wysoko wykształconych i prostych wieśniaczek. Wszyscy, bez różnicy stanu i partyj, szli oddać cześć tej, która cały naród umiłowała i całemu narodowi służyła.



Przypomnieli sobie wszyscy, jakto Zofja Sokolnicka, przed wojną, w czasie ucisku i germanizacji, zajmowała się kształceniem dzieci i młodzieży polskiej, — jakto kierowała tajnemi szkołami polskiemi i pod okiem wroga wychowała Polsce pokolenie gorących patrjotów, — jak podtrzymywała swoim duchem tajne kółka młodzieży, — jak dbała o rozwój „Gościnny“, aby uchronić nieuświadomione dziewczęta przed czyhającym na nie upadkiem, — jak młodzież żeńską przez „Pomoc naukową dla dziewcząt“ wspierała i do zdobycia chleba prowadziła...

Tak wspominali ludzie jej pracę przedwojenną.

Ale szczególnie wielką i ważną wydała się wszystkim jej praca dla Polski w czasie wojny.

Poznańskie, jak cała Polska, nie wiedziało, jak sprawa polska przedstawia się na szerokim świecie. Przez front przedostać się za granicę nie było można, a Niemcy informowali fałszywie, chcąc wbić wszystkim przekonanie, że ani zwyciężeni być nie mogą, i że próżne marzenia o tem, by się z ich jarzma wydostać. Jak zdobyć wiadomości prawdziwe, niesfałszowane, jak przesłać światu wieść o sobie, jak zapytać o rady wskazówki, rozkazy? Podjęła się tej „służby łącznikowej“ Zofja Sokolnicka. Chore jej oczy nie stanowiły dla niej przez szkody, owszem, pod pozorem, że jedzie na operację chorych oczu do światowych powag lekarskich przedostawała się kilkakrotnie do Agencji Polskiej w Lozannie w Szwajcarji. Pisała stamtąd do swoich, do kraju donosząc o swym stanie zdrowia, polepszeniu,— odłożeniu lub terminie operacji, a każde słowo miało już z góry umówione inne znaczenie — i czekający na wieści o Polsce odrazu wiedzieli, jak sprawa stoi. Ogólne takie wiadomości były jednak niewystarczające. Dużo szczegółowych wieści i poleceń Agencji Lozańskiej — zarówno jak szczegółowych raportów z kraju. — Trzeba było przewieść z jednej strony na drugą. Przewozić je na piśmie było niemożliwością: rewizja była tak ścisła, że Niemcy, przejeżdżającym granicę, nawet plecy zmywali benzyną, by zniszczyć wszelkie niebezpieczne wiadomości, które mogłyby być napisane na skórze niewidzialnym tak zwanym sympatycznym atramentem, — że badali nawet przedmioty żelazne, czy nie przewozi się na nich jakich wiadomości. Zatem wszystkie szczegółowe instrukcje i raporty trzeba było przewozić w własnej głowie. Tam już Niemcy nie zdołają ich dojrzeć i zniszczyć. I Zofja Sokolnicka wyuczyła się napamięć wszystkich raportów, wiozła je do władz polskich do Szwajcarji, a odebrane tam instrukcje i rozkazy przywoziła do kraju, skąd rozchodziły się po całej Polsce.

Gdy w Paryżu utworzył się w lipcu 1917 r. „Polski Komitet Narodowy“, który uznany został potem przez Anglję, Włochy i Amerykę za oficjalną organizację polską, gdy we Francji utworzyła się armja polska walcząca po tronie koalicji — trzeba było koniecznie przedostać sie do Paryża i służyć tam wiadomościami o sile, działaniach i dążeniach Polaków pod zaborem pruskim.

Było to w styczniu 1919 roku. Sokolnicka przez pokonane i ogarnięte zamętem Niemcy postanowiła przedostać się do Francji. Zwróciła się z prośbą do komendanta wojskowego pociągu francuskiego, jadącego ze wschodu do Paryża, by pozwolił jej pojechać tym pociągiem. Komendant odmówił kategorycznie. Sokolnicka po odejściu komendanta, zwróciła się z błaganiem do sierzanta obecnego przy pociągu, by pozwolił jej ukryć się w wozie pakunkowym między skrzyniami i beczkami, a ona przyrzeka, że nie wyjdzie stamtąd, aż pociąg dojedzie na miejsce przeznaczenia. Sierzant milczał i nie protestował. Ukryta wśród skrzyń, jak i beczek, w ciasnocie i zimnie jechała Sokolnicka przez kilka dni, ciesząc się, że każda godzina powolnej jazdy zbliża ją do celu. Tymczasem pewnej nocy komendant zabrał się do lustracji pociągu i dostrzegłszy ją ukrytą za skrzyniami, kazał zatrzymać pociąg i wysadził ją w czystem polu. — Pociąg odjechał, a Sokolnicka została w szczerem polu, wśród ciemnej nocy. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, czy już we Francji, czy jeszcze w Niemczech, jak sobie da radę przy swoim słabym wzroku. Nie opuściła rąk, ufając Bogu, że jej nieda zginąć nim dopełni swej misji. Ruszyła wzdłuż szyn kolejowych brnąc w ciemnościach, — aż po przebyciu kilku kilometrów dotarła do stacyjki. Cudownym zrządzeniem spotkała

tam kasjera Polaka, który powiedział jej, że znajduje się w Saksonji i ułatwił jej wyjazd do Szwajcarji. Ze Szwajcarji prostą drogą podążyła do Paryża.

Tak przypominali sobie ludzie ofiarną służbę łącznikową Zofji Sokolnickiej w czasie wojny — i dodawali, że mało kto, tak jak ona, od początku wierzył, że Niemcy w wojnie światowej muszą zostać pokonani.

Po wojnie, gdy Polska uzyskała niepodległość, jakgdyby urosły jeszcze siły Sokolnickiej, jej zapał i wytrwałość w pracy. — Pracowała w Sejmie Dzielnicowym i Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. A gdy społeczeństwo poznańskie znając jej dzielność i odwagę w wypowiadaniu prawdy bez oglądania się na osoby — powierzało jej po dwakroć godność posła, — wykazała w pracach sejmowych tak wielką sumienność, prawość i niezłomność przekonań, że uzyskała powszechne uznanie u wszystkich kolegów i koleżanek. Zarówno Sejm ustawowy (1918 — 1922) — jak i obecny (1922 do dziś) niejednokrotnie z uznaniem przyjmował wywody Sokolnickiej, gdy jako referentka komisji oświatowej przemawiała na plenum.

Obrona narodowości przed uciskiem wroga, nieustraszona służba łącznikowa w czasie wojny, praca na terenie społecznym i politycznym nad ugruntowaniem oświaty — współudział w każdem dobrem dziele podejmowanem w imię Boga i Ojczyzny. —

Oto przyczyny dla których cała Polska, bez różnicy stanów i partyj złożyła hołd śp. Zofji Sokolnickiej. Przedstawiciele narodu złożyli u jej trumny w imieniu wszystkich ślubowanie, że wedle sił jej śladami pójdziemy.

Wypełnienie tego ślubu jest naszym świętym obowiązkiem.

Romana Dediowa

Modlitwa młodej matki.

Boże, który w swych rękach dzierżysz życie i śmierć Tobie dzięki składam. Zachowałeś mi Dziecię od chorób i udręki Nie wstrząsnęła niem febra, nie potknęła się noga jego — zadnej je nie pozbawiłeś miłości. Dzięki Ci albowiem widzi, mówi i słyszy, jak dzieci jego wieku: mocno już chwytają jego palce i żwawo skaczą nóżki, pełne pospiechu i radości. Ciebie któryś jest Zapowiedzią i Spełnieniem, proszę: pozwól mi jeszcze lepiej spełniać me powinności. Pomóż mi, abym je nauczyła być pobożnem i prawem. Spraw, żebym nie zapominała, że dziecię istnieje nie tyle dla mnie, ile dla Ciebie i dla siebie. Pobłogosław aby wyrosło na człowieka zdrowego i pożytecznego, pragnącego w życiu uczciwem zasłużyć sobie na oglądanie Ciebie w niebie!

Karmicielki.

Kobiety, które, mając swoje własne niemowlę przy piersi, lub straciwszy je, biorą inne dziecko na wykarmienie i wychowanie, nazywamy karmicielkami. Według rozporządzenia Min. Pracy i Opieki Społecznej o karmicielkach nie wolno im własnych dzieci odstawić od piersi przed szóstym miesiącem. Pozatem karmicielka musi być przed przyjęciem obcego dziecka przez lekarza zbadana, czy nie wykazuje jakiej choroby zakaźnej lub zaraźliwej, a przedewszystkiem gruźlicy, kiły, rzeżączki, jaglicy lub świerzby.

Aby móc zadanie swe spełnić sumiennie, karmicielka nie może być w czasie karmienia zajęta pracą zarobkową poza domem, któraby jej uniemożliwiała karmienie. Nie może również oprócz swojego dziecka i przyjętego karmić żadnego innego niemowlęcia.

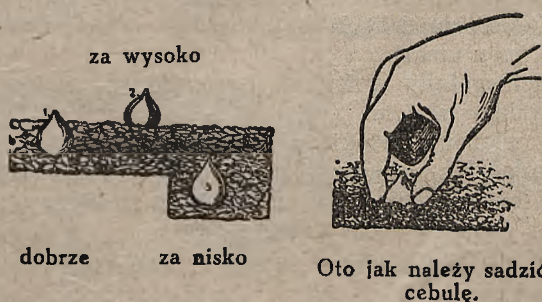
Ponieważ zdarzają się czasem takie kobiety, które biorą niemowlęta na wychowanie, a są tak niesumienne, że nie karmią i są często przyczyną ich śmierci, czyli tak zwanemi fabrykantkami aniołków, należy być bardzo ostrożnym przy oddawaniu niemowlęcia w opiekę obcej kobiecie, zwłaszcza, jeżeli u niej zdarzył się jakiś przypadek podejrzanej śmierci dziecka.

Warunki mieszkaniowe, w które oddaje się niemowlę na wychowanie, powinny być dostatecznie higjeniczne. W szczególności nie powinno w domu takim być t. zw. chałupnictwa w postaci szwalni domowej, pracowni kapeluszy, warsztatu szewskiego, koszykarskiego i t. p. W domu takim nie powinno być chorób zakaźnych u kogo z otoczenia.

Niemowlę oddane na wychowanie obcej kobiecie musi być według przepisu rządowego systematycznie przedstawiane lekarzowi do oględzin, aby istniała kontrola nad normalnym rozwojem dziecka. Karmicielka obowiązana jest również zawiadomić władzę, która pozwoliła jej na przyjęcie dziecka, o każdym przypadku poważniejszej choroby przyjętego dziecka, jakoteż o jego śmierci.

Dr. med. Franciszek Ksaw. Cieszyński — Warszawa.

Sadzenie cebuli.



Oto jak należy sadzić cebulę.

Kubuś.

Pięknego poranku czerwcowego młody strzelec przechodził koło sosny i zobaczył lotnego prawie kruka siedzącego w wrzosie pod drzewem. Zabrał go i podarował znajomym z miasta, którzy w ogrodzie swym różne chowali ptaki.

W ogrodzie powstał ogromny rozruch, gdy Kubusia, jak nazwano czarny potwór ptaszy, posadzono na murawie. Czubatkę, sójkę, ogarnęła zgroza, gdy ogromny kruczy stwór, rozdziawiwszy olbrzymi dziób, do niej uderzył; lecz przyniosła w końcu pokarm i wpakowała mu go w czerwoną gardziel. Szczegotka, sroka, również w podskokach się zbliżyła, aby sobie obejrzeć straszydło, i, gdy jego łakome domaganie się żeru nie ustawało, poszukała przysmaku i ostrożnie go wsunęła w nienasycony dziób.

Kubuś zawsze był głodny. Zarówno mu było zupełnie, co mu dawano, wszystko chciwie połykał. Mimo, że go dopiero co nakarmiono, Kubuś natychmiast rozdziawiał dziobisko i żebrał okropnym głosem, skoro jakikolwiek ptak wchodził mu w drogę, obojętnie, czy to była czubatka, lub szczegotka, czy Adaś, sokolik, lub Jaś, puszczyk, albo kura domowa. Nawet, gdy pokojówka z nieuwagi opuściła z okna odpylacz z piór, który wpadł do ogrodu, Kubuś zaraz przyhasał i domagał się od niegu żeru; innym razem usiłował nakłonić kapelusz z piórami, leżący na krześle ogrodowem, do napchania mu gardzieli karmą.

Bardzo długo trwało, zanim Kubuś nauczył się brać pokarm samodzielnie; lecz i wtenczas jeszcze, gdy już latać umiał, towarzyszył kracząc każdej istocie, co w spódnicy lub pierzu chodziła, i żebrał o żer. Gdy nareszcie się zdecydował do samodzielnego brania karmy, nic już przed nim nie było bezpieczne. Czubatka i szczegotka dobrze musiały dopilnować, aby im się przynajmniej coś z wyznaczonej porcji dostało. Jedynie puszczyk, Jaś, cieszył się poważaniem Kubusia, bo umiał duże swe oczy tak dziwnie otwierać i zamykać, i dziobem tak groźnie zgrzytać.

Biada dziewczęciu, które w czerwonych pończochach pokazało się w ogrodzie; odbierała bowiem cios w łydki, że długo jeszcze sina plama dawała świadectwo o sile kruczego dzioba.



Gdy książkę zostawiono w ogrodzie, Kubuś czytał ją na swój sposób, i wkrótce pozostały z niej tylko strzępy. Gdy dopadł klucza, zapychał otwór jego mocno zwiędłemi liśćmi, i jeśli krzesło stało przy drzwiach, robił to samo z zamkiem. Nieszczęśliwy pies, co się do ogrodu zabłąkał. Kubuś czatował w kryjówce swej, dopóki pies koło niej nie przechodził; wtenczas nagle łupnął go silnie dziobem i natychmiast zrywał się i obierał sobie za siodło stół lub poręcz krzesła, a pies z ogonem wtulonym zmykał jak oparzony. Koty nigdy już do ogrodu nie zaglądały. Skoro bowiem — bywało — kocisko się zjawiało, aby na ptaszęta polować, Adaś ogromnego narobił zgiełku, a Kubuś taką kotowi sprawiał łaźnię, że ten z szybkością błyskawiczną znikał za płotem.

Pieniądz tu — pieniądz tam.

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewno i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci, i żegnając się z niemi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi. — Nie żałujcie — dodał — włóżcie złota jaknajwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy złotem.

Gdy włożono zwłoki do grobu i gdy bogacz dostał się na tamten świat, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisywania do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancelarje, rewiry i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali.

W gardle mu zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę — pomyślał.

Nagle widzi bufet zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacji kolejowej. Wszystko jest i zakąski i trunki.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze! Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio — myśli bogacz. — Zapytam się jeszcze...

— A to! — znów pyta, wskazując palcem apetyczne, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza zdawało mu się zabawne.

1-go maja **Przybywajcie!** **1-go maja**

Wzywając błogosławieństwa i pomocy Królowej Korony Polskiej otwieramy **w niędzielę 1-go maja 1927** w Poznaniu w salach Domu Król. Jadwigi, Aleje Marcinkowskiego I Doroczny Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących. **Przedstawicielek Żywego Różańca Matek, Żywego Różańca Panień i Bratw Matek Chrześciańskich.**

Porządek Obrad:

I. O godz. 9-tej: msza św. uroczysta. Kazanie wygłosi Ks. Prob. Plotka, Zbąszyń w kościele św. Marcina

II. O godz. 10-tej: na salach Domu Związkowego zagajenie i ukonstytuowanie prezydjum,

III. sprawdzenie legitymacji,

IV. sprawozdanie Zarządu Związku za rok 1926.

a) działalność związku i stow. ref. Ks. Forecki, sekretarz gen. Z. K. P.

b) stan finansowy związku ref. p. Sarnowska,

c) wniosek komisji rewizyjnej ref. C. Lehnertówna,

V. wybory do Głównego Zarządu,

VI. O 2 godz. po poł. Wykład:

Usamodzielnienie się dorastającej i dorosłej dziewczyny ref. p. nauczycielowa St. Stopowa, Kicin, czł. Gł. Zarz. Z. K. P.

VII. Wykład:

Dlaczego kobieta polska woła o szkołę wyznaniową?
Ref. p. Zofja RZEPECKA
Przew. K. Z. P.

VIII. Oznaka Związku,

IX. Szkoła Gospodarstwa Domowego,

X. Wnioski nadesłane na piśmie.

XI. Wolne głosy,

XII. Zamknięcie zjazdu.

Uwaga I: Przygotowaliśmy dla Pań delegowanych dla gości wspólne noclegi. Opłata wynosi zaledwie 60 gr. Noclegi są zarezerwowane. Zabrać derkę i przybory toaletowe Przewidziane pójście do teatru lub inne urozmaicenie W domu związkowym wspólny obiad za tanią opłatą.

Uwaga II: Panie delegowane jadą na koszt stowarzyszenia. Goście jadą na koszt własny. Gości mile zapraszamy. W drodze powrotnej będzie zniżka kolejowa.

Uwaga III: Imię nazwisko i nazwę delegow nej należy przesłać natychmiast do Związku. Związek wystawia legitymację i odsyła ją na ręce p. przewodniczącej. Legitymacje otrzymają tylko delegowane, uprawnione do głosowania. Przedstawicielki Żyw. Różańca, mające poświadczenie miejscowego proboszcza, posiadają głos doradczy.

Uwaga IV: Osobno należy poprosić na Zjazd Przew. ks. Patrona.

Zarząd Związku:

Ks. Prał. Senator St. Adamski; p. Zofja Starkowa; Ks. Prał. J. Kłos; p. Fr. Skrobalanka; Ks. Prob. Płotka, Zbąszyń; p. A. Smoczyńska; p. J. Porankiewiczowa, Ostrów; Ks. Prob. Buchwald, Baszków; Ks. Prob. Stankowski, Krotoszyn; p. A. Urbaniakowa, Czempin; p. E. Jarmużówna, Golina; p. Bekerowa Poznań; p. Fr. Picsicka, Leszno; p. Felicjana Szczerbińska; p. St. Stopowa, Kicin.

Ks. Forecki, Sekr. Gen. Z, K. P.

Zatem: Przybywajcie!

Delegowane Stowarzyszeń naszych, Bractw i Żywego Różańca.

Dzień 1-go maja 1927

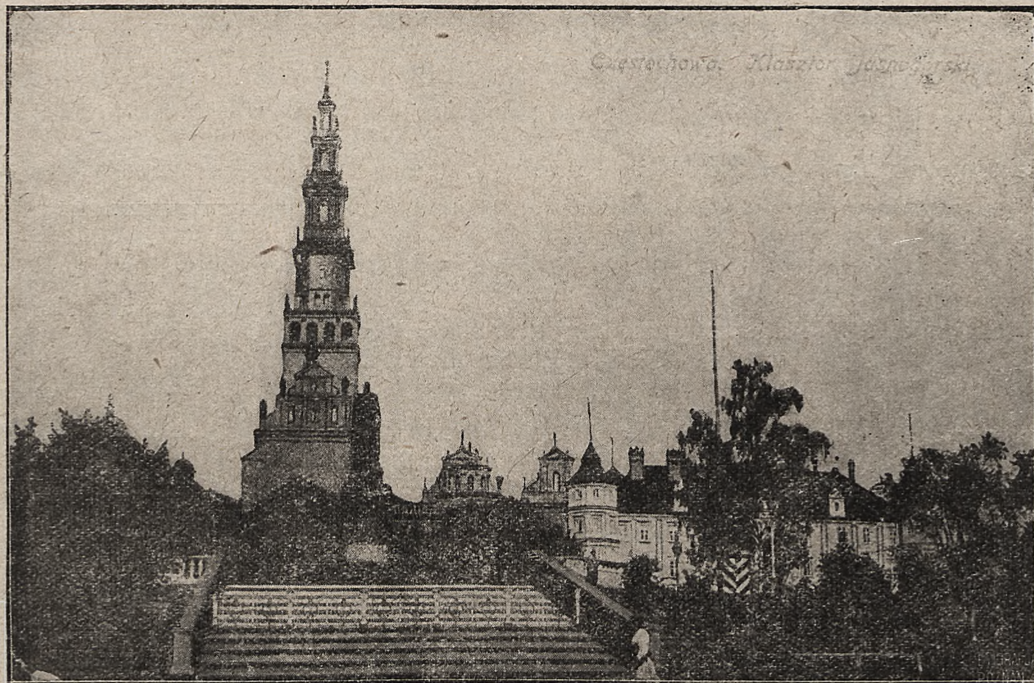
Kto pojedzie z naszą pielgrzymką do Częstochowy?

U matki Najświętszej, na Jasnej Górze przez 2 1/2 dnia słuchać budujących kazań, być uczestnikiem wzruszających nabożeństw. — oto rekolekcje dla katoliczki najstosowniejsze.

Wyruszamy z naszemi stowarzyszeniami i z naszemi bractwami w poniedziałek 4-go lipca; wracamy w czwartek 7 lipca.

Podróż Poznań-Częstochowa tam i z powrotem mniejwięcej 30 złotych. Bliższe ogłoszenia na zjeździe i w następnym numerze.

Przewodnictwo duch. nad pielgrzymką objął łaskawie Przew. ks. Prob. Stankowski - Krotoszyn-Po informacje zgłaszać się należy za załączeniem znaczka do Zw. K. Prac. Poznań, Al. Marcink. 1



Częstochowa

Program pielgrzymki:

Poniedziałek 4 lipca.

Odjazd z Poznania rano — przyjazd do Częstochowy wieczorem.

Powitanie pielgrzymki przez Czcigodnego O. Piusa.

Wtorek 5 lipca.

O 6-tej Prymarja w int. pielgrzymów.

O 9-tej kazanie I. Najlepszem uczczeniem M. Boskiej Jasnogórskiej to dobra spowiedź św. i komunja św.

O 12-tej Po zasłonięciu obrazu Droga Krzyżowa na wałach. — Odpoczynek południowy.

O 3-ciej Kazanie II. Matka Boska Częstochowska — wspomnieniem wiernych dobrej woli.
Spowiedź św., (przed południem można już także się spowiadać). (Kto po spowiedzi św. będzie — zwiedza serjami skarbiec).

O 8-mej Na wałach przed obrazem M. B. wieczorne pacierze — pieśni.

O 9-tej spoczynek.

Sroda 6 lipca

O 9-tej Msza św. Rzymska z wystawieniem Najśw. Sakramentu za rodziny pielgrzymów — podczas mszy św. generalna komunja św.

O 10-tej dalsze zwiedzanie skarbca serjami.

O 13-tej Droga Krzyżowa — Przerwa południowa.

O 3-ciej Kazanie III. Nie opuszczaj nas.... Różaniec.

O 5-tej procesja do św. Barbary.

O 8-mej pacierze wieczorne i pieśni na wałach.

O 9-tej spoczynek.

Czwartek 7 lipca

O 6-tej Prymarja w intencji o szerzenie się i umocnienie Królestwa Chrystusowego w naszej Polsce — generalna komunja św. podczas mszy św.

O 8mej Ostatnia krótka nauka: Składajmy przysięgę na wierność Marji. Ostatnie pokłonienie się Matce Boskiej w kaplicy.

O 9.30 pożegnanie pielgrzymki przez O. Piusa — procesja na dworzec. — Odjazd.

Uwaga: Objaśnienie bliższe w numerze przyszłym. Na korespondencję należy 20 gr. znaczek dołączyć.

Kruk miał narowów bez liku; lecz, że taki był zabawny, nie robiono sprawy z tego, że np. wydziobał masło z masielniczki, lub że łowił w szkle z rybami, gdy wieko tegoż było otwarte.

Wtedy godzinę całą wysiadywał na krawędzi zbiornika; skoro złota rybka zbliżała się do powierzchni wody, zadawał jej cios śmiertelny i spożywał ją. Podobny los spotykał nieszczęsne żaby, które się do ogrodu zabłąkały. Nieraz udało mu się złowić mysz, raz nawet kreta, którego przyniósł do altany, gdzie siedziano przy kawie. Kubuś złożył swoją zdobycz w koszyku z pieczywem i rzekł: „Mydło".

Był to jego wyraz ulubiony. Pewnego razu pan domu miał gościa, który, żegnając się, życzył mu dobrej pogody na zamierzoną przejażdżkę w rewir. Kubuś uważał za stosowne, przerwać gościowi i wrzasnąć: mydło, mydło! Innym razem przyszedł jegomość i opowiadał gospodarzowi o smutnym losie sąsiada, który ani żyć ani umrzeć nie mógł. „Mydło", rzekł Kubuś, a jegomość bardzo się przestraszył, bo głos wychodził z pod jego krzesła.

Młody elegant, odwiedzając pana domu, położył cylinder dnem na murawę; gdy go wkładał na głowę, obsypał sobie piaskiem obficie swoją wypomadowaną fryzurę. „Cóż to jest?" szepnął. „Mydło", odpowiedział Kubuś i nasadził minę najniewinniejszą.

Zawsze mu się figle trzymały we łbie. Zdarzyło się np., że cała rodzina wyszła, zapomniawszy Kubusia zamknąć. Na trawniku rozłożona była bielizna. Kubuś narwał wiśni i, opuściwszy się z niemi na bieliźnie, masakrował je, że czerwony sok na wszystkie pryskał strony. Sześć koszul i cztery spódnice trzeba było jeszcze raz do prania dać.

Wiosną posadzono w ogrodzie stokrotki, czerwone i białe. Po obiedzie powstał w domu nagle wielki niepokój. Wszystkie stokrotki były zerwane, a Kubuś stał przed dwoma dołkami, które na zagonie wyżłobił, i oglądał z upodobaniem swoją kolekcję — w jednym dołku leżały białe, w drugim czerwone kwiaty.

Ogromnie lubił siadać na grabiach, gdy niemi zagrabiano ganki w ogrodzie; wówczas taki był dumny, jak ktoś, co sobie w niedzielę dorożkę fundnął. Kiedy przez swoją niezdarność stracił przy takiej sposobności palec, podniósł ogromny lament, i żalił się z pół godziny na swoje nieszczęście, lecz na grabiach już odtąd nigdy nie siadał.

Bardzo głupio zachował się kilka dni później; uczepił się bowiem obwisłej liny, która służyła do suszenia bielizny i nie mogąc utrzymać się w równowadze, przez pacierz balansował na niej i skrzeczał, jakby mu kto pióra pojedyńczo wyrywał. A już całkiem po błazeńsku się brał, gdy mu ktoś z gości torebkę papierową wsadził na oczy. Początkowo siedział jak zmyty, potem zaczął potrząsać gwałtownie łbem, jakby mu piątej klapki brakło; następnie próbował dać młynka i kozły przewracać i skakał wciąż w kółko, bijąc lotami jak zwarjowany wiatrak. Od tego czasu nienawidził wszelkich torebek papierowych.

Najniedorzeczniej się zachował, gdy pierwszy raz w życiu zoczył śnieg. Wpierw zrobił minę jak wół, gdy słyszy, że grzmi; potem połknął trochę białego puchu, podrzucał grudki śniegu w powietrze, w końcu zaczął kulać się w nim. Nagle odkrył, że ma nogi zimne jak lód: podciągał więc jedną nogę, lecz druga pozostała zimna; podciągnął lewą, ale cóż, kiedy znowu prawa marzła. Naraz tak żałośnie począł krakać, że cały dom się zleciał; odtąd nienawidził też śniegu i nie wchodził już na bieliznę, rozłożoną w ogrodzie do bielenia.

Pewnego dnia miał widać pragnienie; zabrał się więc do pełnego kufla piwa, który stał na stole w altanie. Z początku piwo nie smakowało mu, lecz spragniony, wypił je. Gdy gospodarz wrócił, zastał kufel przewrócony; Kubuś zaś miał śrubę jak ratusz. Mamrotał więc tak szybko, jak jeszcze nigdy: Mymymymymydło — pewnie ze sto razy; potem chciał zakrakać, ale dostał czkawki, próbował prosto naprzód kroczyć, ale chwiał się jak laik na rowerze; wzniósł się więc pionowo w powietrze i spadał z wielkim szumem i większem jeszcze kraczeniem na ziemię w sam środek rozłożystego krzaku niskopiennej róży, gdzie rozpaczliwie wiercił się i kręcił na wszystkie strony, dopóki go gospodarz, ubawiony do łez, z matni nie oswobodził. Kubuś wpadł następnie

---

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... i może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się zgóry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą 5-rublówkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługacza.

Dwaj olbrzymy odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się i oburzył.

— A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę.

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek z złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się zgóry! tak samo jak poprzednio — sucho odpowiada bufetowy.

— Proszę, proszę — woła bogacz i podaje mu całą garść nowiutkich kopiejek.

— Tylko proszę prędzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi, — że niewiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzemy nie takie kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij pan sobie, może dawałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

Leon hr. Tołstoj.

w melancholję, wciągnął kark i siedział tak przez długą chwilę, osłupiałym patrząc przed siebie wzrokiem. Nagle rzucił się jak szalony ku miednicy i, zastawszy ją próżną, okładał ją straszliwie dziobem. Dostał więc wody i wypił więcej, aniżeli zwykle przez cały tydzień pijał. Potem uległ atakowi szału, niosąc śmierć i zniszczenie trawie i kwiatom, podskakując przy tem jak człowiek, którego mrówki obeszły. W końcu przepadł gdzieś i zjawił się dopiero późnem ranem następnego dnia w bardzo złym humorze, z ogromnem pragnieniem, a zupełnym brakiem apetytu.

Z czwartym rokiem życia Kubuś był skończonym obłudnikiem i kutym złodziejem. Darowano go więc na wieś, gdzie wszakże tak nieznośnie się sprawiał, że go zamknięto w klatce. Lecz i to nie pomogło; gdy bowiem kurczątka biegały po podwórzu, Kubuś wabił je zupełnie jak kwoka, i skoro które przybiegło, chwytał je znienacka i wciągał do klatki. Rozswawolił się w końcu tak, że go oddano do ogrodu zoologicznego.

Tak żyje do dziś, każe się gościom karmić i na podziękowanie powiada: Mydło.

Löns — ks. Niedbał.





odpowiednie podlewanie



fałszywe podlewanie

Najważniejszym czynnikiem w pielęgnowaniu roślin doniczkowych, to odpowiednie podlewanie. Jeżeli podlewa się kwiaty za często, liście wówczas żółkną i gniją. Jeżeli podlewamy za mało, roślina usycha. Oczywiście kwiaty, stojące w pokoju opalonym podlewać należy częściej, niż te w pokoju nieopalonym. Że roślina ma dosyć wilgoci poznajemy po tem, gdy przy stukaniu w doniczkę usłyszymy dźwięk przytłumiony. Jeżeli usłyszymy dźwięk pusty — roślina ma wilgoci za mało. Przy podlewaniu uważać powinniśmy, aby woda z konewki nie spadała na liście i rozpryskiwała się na wszystkie strony. Podlewać należy roślinę tuż przy ziemi.





Św. Notburga jako służąca w kuchni

Panowie, czyńcie sługom to, co jest słusznego i sprawiedliwego; pamiętajcie, że i Wy macie Pana w niebie.

św. Paweł ap.

Służącego Onezyma zechciej przyjąć Filemonie, już nie jako niewolnika, lecz jako brata najmilszego.

św. Paweł ap.



Św. Notburga w oborze

Prośba.

„Poszłam w obowiązki; nie z lekkomyślnej fantazji; lecz z twardej konieczności. Bóg jeden widział ogrom smutku w duszy mojej, gdy mając zaledwie lat 16 opuścić musiałam dom rodzinny.

Rozpoczęło się życie tułacze, z sioła do wioski, a potem od miasta do miasta. Dążyłam tam, gdzie była praca i gdzie ręce moje przydać się mogły.

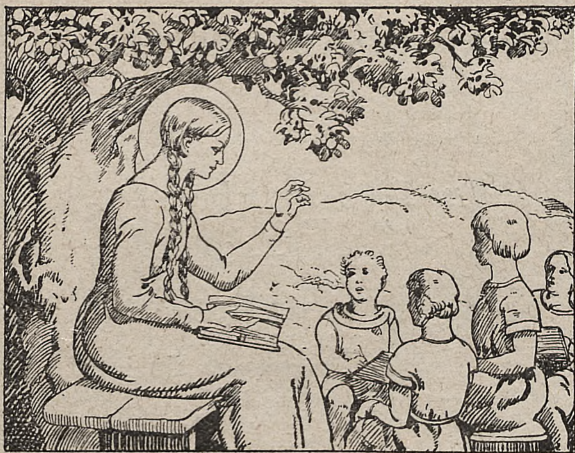
Po domach cudzych paliłam w cudzych ogniskach i do cudzych gotowałam stołów. Sprawowałam usługi, jeżeli nie najcięższe, to jednak najniższe. A jednak spełniałam je bez szemrania i bez narzekania.

Oczy moje widziały niejedno zgorszenie; uszy moje nasłuchały się dużo przykrości. A choć serce wycierpiało poniżenie bez miary — jednak usta moje milczały.

Oddawaliście pod moją pieczę skarby najdroższe. Matka składała w me ręce niemowlę kwilące. Pieściłam Waszą dziecinę niby siostrę najdroższą.

Z Wami dzieliłam się Waszym smutkiem i Waszą radością. Nie bacząc na własne zmęczenie czuwałam po nocach u łoża chorego. A gdy Anioł Śmierci w bramę domu Waszego uderzał, oczy moje zarówno z Waszemi zalewały się łzami.

W długiej tułaczce niejednokrotnie zmieniałam miejsce. Pierwsza pani zmarła, druga wyprowadziła się do Niemiec; trzecia samotna osoba, miała 7 pokoi; piesek jej zasypiał na rozkosznem legowisku, a służąca spała w ciemnej alkowie ociekającej z wilgoci. W innem miejscu dano kącik, gdzie człowiek latem umierał od gorąca i robactwa, a zimą zastygał odszronów mrożących.



Św. Notburga poucza dzieci w katechizmie



Św. Notburga, straciwszy posadę udaje się na wędrówkę w nieznane strony

Oj biedne to życie nasze. Lepiej niejednokrotnie iść pod kościół i żebrać, aniżeli służyć. Na służbie wieczna gonitwa. Od dzwonka do ogonka, od ogonka do dzwonka, i tak zawsze w kółko.

Mam dzisiaj lat siedmdziesiąt. Uczyniłam kiedyś rachunek dni szczęśliwych i naliczyłam zaledwie siedem dni takich na lat siedmdziesiąt Płakalam, gdy się urodziłam. Dzisiaj wiem dlaczego, bo mi dzień każdy o tem mówi!

Oczy moje już kiepsko widzą, ręce osłabły, a nogi wypowiadają posłuszeństwo.

W Tobie Boże, pokładam całą ufność i całą nadzieję. Ty Panie, nie zapominasz zimą o leśnych ptaszynach i opiekujesz się marnym robakiem pełzającym pod nogami naszemi. Ty litość zsyłasz do serca uczciwego i błogosławieństwo na rękę, która bliźniemu jałmużny nie odmawia.

Ty więc ulitujesz się także **nademną**, biędną służebną Twoją!!"

Szan. Panie! Stowarzyszenie Służby Zeńskiej pod wezw. M. B. Róż. jest stowarzyszeniem służby w Poznaniu najstarszem. Gdy nikt o los biednej służącej się jeszcze nie troszczył, założył Ks prał. Kłos nasze stowarzyszenie.

Dla naszych staruszek kupujemy starościniec, żeby nie potrzebowały pod kościołem żebrać. Fundacją tą chcemy radość sprawić naszym staruszkom, pochodzącym przeważnie z prowincji (98 proc.) i zarazem uczcić założyciela Ks. prał. Kłosa.

O datki uprasza się na adres: albo Ks. Forecki, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1 albo konto czek. nr. 200-368 z dopiskiem: **na służbę.**

Nigdy nie bij po twarzy.

(rozprawka pedagogiczna).

Wiem dobrze o tem, że bije się często dzieci i dorosłych z najróżniejszych powodów. Gdy jednak słyszę, że zdarza się nieraz, iż bije się po twarzy i po głowie, jestem tem niezmiernie zdziwiona, a nawet — przyznać muszę — do głębi wzburzona. Bo i jakże to jest możliwem? U nas we Włoszech nie znamy zupełnie tego sposobu obchodzenia się z ludźmi. Gdyby na ulicy jeden drugiego w twarz uderzył, zleciałoby się natychmiast na to tak nadzwyczajne widowisko conajmniej tyle ludzi, co na miejsce nieszczęśliwego wypadku. Gdyby u nas nauczyciel w szkole uderzył ucznia w twarz, zostałby bezzwłocznie wydalony ze służby, nawet wtenczas, gdyby mógł udowodnić, że uczynił to tylko w porywie nagłego, gwałtownego gniewu lub w wielkiem zdenerwowaniu. Każdy rodzaj kary cielesnej jest surowo zakazany, bo kara taka jest poniewieraniem człowieka. Uszanowanie, które oddać winniśmy każdemu człowiekowi, wzbrania nam go uderzać. — Przypomina mnie się jedno zdarzenie, które niedawno miało miejsce w kolei żelaznej we Włoszech. Pomiędzy pewnym żołnierzem a młodą Amerykanką powstała sprzeczka o to, czy okno w przedziale kolejowym ma pozostać otwarte, czy też należy je zamknąć. Podczas ostrej kłótni, zapalczywa Amerykanka nagle uderzyła żołnierza w twarz. Nie zdarzyło jemu się dotychczas nic podobnego w życiu. Był tak oszołomiony i wystraszony zarazem, że zupełnie oniemiał i bezradnie tylko „gapił" się poprostu na ową kobietę. Tę chwilę jego bezgranicznego osłupienia wykorzystała Amerykanka i uderzyła go ponownie w twarz. Na to żołnierz nic już zupełnie nie odrzekł, nic nie uczynił. Gdy mu koledzy później to zarzucali, odrzekł spokojnie: „Ona coprawda nie potrafiła uszanować we mnie człowieka — czy jednak dlatego i ja miałem człowieka w niej zapomnieć?"

Osobny rozdział stanowi karanie dziecka. Obojętnie, w jakiej formie występuje, zawsze należy energicznie jemu przeciwdziałać i je zwalczać, gdyż zawsze ugruntowane ono jest na nieuszanowaniu godności osobistej dziecka. Tylko ten będzie w stanie uderzyć dziecko, który nie bierze go na serjo. Im poważniej zapatrywać się będziemy na dziecko, tem mniej będzie nam możliwem je uderzyć. A już bardzo brzydkim i grubijańskim środkiem ukarania jest bicie po twarzy. Uderzamy najwrażliwszą część ciała, skutek musi być więc szczególnie zły. Uderzamy pozatem właśnie to miejsce, któreśmy może chwilę przedtem głaskali, pieścili. Gdzież tu logika? Mogę sobie to jedynie tem tłumaczyć, że takie właśnie uderzenie jest wygodne, jest zręczne dla karającego.

Z pedagogicznego punktu widzenia należy bicie po twarzy stanowczo potępić jako bezskuteczne. Tak samo jak każde inne ukaranie cielesne niema ono żadnej wartości wychowawczej, a jest przytem niebezpieczniejsze od wszelkich innych kar: Uderzamy głowę dziecka i poza chwilowym, cielesnym bólem pozostawia takie uderzenie głębokie ślady także i w duszy dziecka. Ranimy dziecko w najgłębszej jego istocie; spokojne jego dotychczas życie uczuciowe przenika jakieś wstrząśnienie niemiłe, ostre, bolesne — jakiś strach wewnętrzny opanowuje duszę dziecka. Dziecko staje się nieśmiałe, traci pewność siebie. Dziecko nabiera o sobie pojęcie jako o czemś małowartościowem, i to poczucie niższości pozostaje w niem przez całe życie.

Dużo żyje niestety dziś jeszcze ludzi, którzy widzą w ukaraniu cielesnym czyn umoralniający. W rzeczywistości nie jest ono jednak niczem innem jak aktem grubijańskim, barbarzyńskim, przeciwko któremu wszyscy powinni energicznie zaprotestować. Należałoby zorganizować ostrą walkę przeciw wszelkim karom cielesnym, a szczególnie przeciw „biciu po twarzy", przeciw tej hańbie kultury, która depce godność człowieka i dziecka. M. Montessori, tłom. St. B.

Jak nowe!

wyglądają jedwabie i delikatne tkaniny po praniu

mydłem Barskiem

Wielkopolskiej Wytwórni Chemicznej

Towarzystwo Akcyjne

Poznań

BLASK

Nasze zmarłe Stowarzyszone

† Jezus, Marja, Józef †

odpust 7 lat 7 kwadr.

śp.

Józefa Figajowa

† 12. III. 27.

Tow. Kob. Kat. — Ostrów

śp.

Helena Konieczna

† 9. III. 27.

Stow. Polek — Murowana Goślina.

Niech odpoczywa wpokoju!

Mydło marki Rajskie

Śmiechowski

oszczędza bieliznę

ZNACZNY KAPITAŁ

ZA 10 ZŁOTYCH

zdobyć można obecnie

Kupując ćwiartkę losu 15 Loterji Państwowej.

Główne wygrane:

600 000 złotych, 400.000 złotych, 200,000 złotych, dwie po 100.000 złotych, trzy po 50.000 złotych i cały szereg mniejszych wygranych, z których każda w zupełności zabezpieczyć może byt licznej nawet rodzinie. Ogólna suma wygranych wynosi 16.000.000 złotych.

Olbrzymie szanse — Co drugi los wygrywa.

Cena ćwiartki losu wynosi **10.—**, połówki **20.—**, całego losu **40.—**. Szczęśliwe numery są do — — nabycia w naszej kolekturze. — —

Zamówienia zprowincji załatwiamy szybko, punktualnie, dyskretnie, niezwłocznie po otrzymaniu należytości.

KOLEKTURA LOTERJI PAŃSTWOWEJ

STEFAN FIJAŁKOWSKI

WARSZAWA, Mazowiecka 14. KONTO: P. K. O. 12.836.

Najlepszym uzupełnieniem obiadu są smaczne leguminy „LUBA"

a mianowicie:

BUDYNIE różnych smaków — **LEGUMINA** czekoladowa z siekanymi migdałami — **GALARETKI** deserowe o smaku owocowym — **LUGOMIN** mączka kukurydziana do przyrządzenia domowych legumin zup owoc, sosów itp.

Artykuły te produkcji **krajowej** są powszechnie znane jako przewyższające swoją dobrocią wszelkie zagraniczne. - **Wszędzie do nabycia!**

Przedstawicielstwo na województwa: Wielkopolskie i Pomorskie powierzyliśmy firmie: **Dom Handlowy JAN KAJEWSKI, POZNAN,** ul. 27 Grudnia 5

Lubońska Fabryka Drożdży, dawn. G. Sinner, Tow. Akc. Luboń, pow. pozn.



Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Odbito w Zakładach Graficznych W. Tomaszewskiego w Poznaniu, ul. Strzałowa 2a.

